

Polskie służby podpaliły wartownię ambasady Rosji?

19 maja 2015

Wczoraj w eter poszły kolejne podsłuchane rozmowy władzy, przy policzkach wołowych, ośmiorniczkach i winach za kilkaset złotych sztuka. Jak opublikował tygodnik Do Rzeczy, podczas rozmowy między Elżbietą Bieńkowską, wtedy wicepremierem i szefem CBA, Pawłem Wojtunikiem, spekuluje się, że głośny incydent międzynarodowy jakim było spalenie budki wartowni przed ambasadą Rosji, co miało miejsce podczas Marszu Niepodległości, było prowokacją policji.

Jak sugeruje tygodnik „Do Rzeczy”, z treści rozmowy Bieńkowskiej z Wojtunikiem wynika, że podpalenie wartowni 11 listopada 2013 roku było prowokacją służb, których szefem był wtedy szef MSW, Bartłomiej Sienkiewicz, ten sam, od którego zaczęła się zamieciona pod dywan „afera taśmowa”, której pokłosiem jest również ta najnowsza rozmowa.

Dziennikarze spekulują na „Twitterze” zastanawiając się jak rozumieć te rewelacje. Jedni rozumieją to tak, że prowokacji pod rosyjską ambasadą dopuścili się policjanci, a inni sugerują, że byli to agenci CBŚ. To są jednak detale, bo najważniejsza wiadomość jaka powinna do nas dotrzeć po ujawnieniu tej rozmowy jest taka, że władza stosuje ordynarne prowokacje nie cofając się nawet przed ryzykiem spowodowania incydentów międzynarodowych.

Fragment nagrania, do którego dotarli dziennikarze:

PAWEŁ WOJTUNIK: Do mnie się nie odzywał, jak na koordynatora dwumiesięczna cisza w rozmowach.

ELŻBIETA BIEŃKOWSKA: Tak.

PAWEŁ WOJTUNIK: Mnie jest z tym dobrze...

ELŻBIETA BIEŃKOWSKA: Tak, tak.

PAWEŁ WOJTUNIK: Bo mam czas. Nie muszę nigdzie jeździć. Widzę, jak on gania Łuczak... [chodzi o Dariusza Łuczaka, szefa ABW – przyp. red.]

ELŻBIETA BIEŃKOWSKA: Tak, tak, tak.

PAWEŁ WOJTUNIK: W piątkę, ledwo się wyrabia, jak co pięć minut telefon...

ELŻBIETA BIEŃKOWSKA: Tak, tak.

PAWEŁ WOJTUNIK: Znaczący Bartek ma ze mną taki problem, że Bartek się nauczył zarządzać wszystkim przez telefon. Nawet jak siedzieliśmy na tej trybunie, to szef BOR-u do niego telefonem, czy śmigłowiec nie może dalej latać. No ja pierniczę. No to minister. Jak on do mnie zadzwonił, czy może śmigłowiec dalej latać czy nie. Jakbym go pierdyknął telefonem.

ELŻBIETA BIEŃKOWSKA: Ha, ha, naprawdę?

PAWEŁ WOJTUNIK: Stołeczny dostaje telefon, żebyśmy...

ELŻBIETA BIEŃKOWSKA: Ale jaja, ale jaja, ale jaja.

PAWEŁ WOJTUNIK: Widzisz, ale facet nauczył ich, że on dzwoni i on im rozkazuje. I tak samo poszli, spalili budkę pod ambasadą, bo minister osobiście wymyślił taką... wiesz z takiego...

ELŻBIETA BIEŃKOWSKA: Taką koncepcję, tak, tak.

PAWEŁ WOJTUNIK: Z takiego zarządzania ręcznego są same problemy. Tym bardziej dla ministra, który nie ma takich uprawnień, on nie ma uprawnień.

Dalej pojawiają się inne ciekawe wątki. Szef CBA zwierza się Bieńkowskiej ze swojego konfliktu z Sienkiewiczem i zdradza, że jego żona jest podwładną szefa MSW. Martwi się o pracę dla

niej.

Pod koniec rozmowy Wojtunik podpytuje wicepremier, co dalej będzie robić. Proponuje współpracę. W tym czasie toczyły się już rozmowy o objęciu przez Bieńkowską teki komisarza w Komisji Europejskiej, ale ta nie wspomina o tym szefowi CBA ani słowem. Mówi za to, że obawiałaby się zdobywania politycznej posady w wyborach.

PAWEŁ WOJTUNIK: A masz już taki pomysł za rok, dwa? Widzisz się gdzieś?

ELŻBIETA BIEŃKOWSKA: Nie, nie mam w ogóle. Dałby Bóg, żebym nie była zmuszona gdzieś startować w jakichś wyborach.

PAWEŁ WOJTUNIK: Zostań prezesem jakiejś małej, fajnej firmy, a ja będę Twoim doradcą do spraw rzeczy trudnych.

ELŻBIETA BIEŃKOWSKA: Ja się na tym nie znam.

PAWEŁ WOJTUNIK: Ech, na to coś wymyślimy, a przepraszam, a ci, którzy są, pokaż mi z tych dużych prezesów, który się na tym zna?

ELŻBIETA BIEŃKOWSKA: Wiem, wiem.

Źródło: ZmianyNaZiemi.pl